

Adam Poprawa: Minęło pół wieku z okładem

W historii literatury utarła się opinia o „Przygodach człowieka myślącego” jako przedsięwzięciu nieudanym, rozmaicie tłumaczono przyczyny niepowodzenia, często powracała kwestia nieprzystawalności tradycyjnej epiki do dwudziestowiecznych komplikacji. Bez większego ryzyka to i owo można by postawić na rzecz tezy, że książka ta jest jeszcze mniej czytana niż „Noce i dnie” – pisze Adam Poprawa w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Dąbrowska. Noce i dnie polskiego XX wieku”.

W latach siedemdziesiątych poprzedniego wieku Tadeusz Konwicki trafił w tygodniku „Literatura” na dziennikową rubrykę Jerzego Andrzejewskiego i odnotował wrażenia z lektury:

Czytam zatem kawałek cudownej dziewiętnastowiecznej prozy polskiej albo jej imitacji czy pastiszu subtelnego, prozy pełnej godności, potoczystej, bogatej w wizualne odkrycia schowane w skromną przezroczystość, prozy, chciałoby się rzec, rasowej, takiej prozy, jaką pisała pani Maria Dąbrowska.

We wcześniejszej zaś dekadzie, dokładniej 14 czerwca 1963 roku, pisał z Rzymu Sławomir Mrozek do Stanisława Lema:

Lubię w poważnych książkach, jak *Noce i dnie* na przykład, te zdania zaczynające się od akapitu:

Minęła zima. Albo: Tymczasem mijały lata. Albo: Z czasem Alfred stawał się coraz bardziej podobny do swojego ojca.

Poważna tedy książka pani Dąbrowskiej. Zarazem przecież obaj pisarze podziwiają, przynajmniej trochę się dystansują. I nie idzie tu wyłącznie o po wielokroć wałkowaną odmienną epikę obu stuleci, XIX i XX. Bardziej już o wybory prozy tworzonej przez cytowanych autorów (przypadek Mrożka, jego usytuowanie między wiekami byłoby zresztą bardziej intrygujące), choć nie tylko. Owszem, obaj pisarze, każdy z własnych powodów, nie dążyli do pisania na modłę Dąbrowskiej. Jej dzieło zaś, i nie bez ważkich związków z osobą autorki, jawi się w historii naszej literatury zjawiskiem szczególnym czy bardziej: osobliwym, również w dwuznacznym rozumieniu tego epitetu. *Noce i dnie* arcydzielne? A jakże! Ale na przykład w *Abecadle Kisiela* tak wygląda początek mówionego hasła poświęconego pani Maryjce: „pisarka, wybitna”. I zaraz rodzaj kontry: „Nie bardzo ją adorowałem, bo była apodyktyczna i lubiła się wywyższać”. Po czym Stefan Kisielewski opowiada anegdotę o przynajmniej częściowo uzasadnionych pretensjach doń Dąbrowskiej, ponawia pochwałę i zastrzega się z jeszcze innego powodu: „Ale była to wybitna osoba. Co prawda ja nie czytałem *Nocy i dni*, tylko fragmenty...”.

A 7 maja 1974 Wojciech Skalmowski przyznał się listownie Mrożkowi:

Niestety nie przeczytałem [przed maturą – A. P.] odpowiednich kolubryn z „rodzimej skarbicy”, np. *Nocy i dni* – i nigdy już ich chyba nie przeczytam, bo na pobieżne wejrzenie nuda straszliwa.

Biedne *Noce i dni*, chciałoby się powiedzieć, że też akurat na tę powieść padło! Wprawdzie nie orientuję się dokładnie, czy socjologia literatury zajmuje się systematyką dzieł nieczytanych, mam niemniej wrażenie, że w ich wykazie właśnie tetralogia Dąbrowskiej plasowałaby się wysoko. Bo czy przypominacie sobie państwo podobne wypowiedzi, że ktoś nie przeczytał *Lalki* lub *Przedwiośnia*? Gdyby moja intuicja wydała się argumentem błahym, powołałabym się na konstatację Piotra Oczki, który w parę lat temu wydanej zbiorówce o Dąbrowskiej tak oto scharakteryzował jej miejsce:

W powszechnym odbiorze zapisała się [...] jako autorka tylko jednej powieści – *Nocy i dni*, powieści co prawda znanej, ale nieczytanej, w 2000 roku usuniętej z listy lektur w liceach, a potem nawet na wielu polonistykach.

Żeby nie skłamać: czy istnieje pojęcie pyrrusowej pochwały? Persyflaż to coś innego... W każdym razie Karol Wiktor Zawodziński ogłosił w 1933 rozprawę o *Nocach i dniach*. Jej fragmenty poruszyły również Helenę Zaworską:

Największy panegiryk, jaki o Dąbrowskiej wówczas napisano, roi się od takich zdań: „naprawdę artystycznie ukształtowanego filozoficznego sensu jest [w *Nocach i dniach* – A. P.] trochę za

szczupło”, „gdy już chcemy zastosować miarę wielkości do tego wspaniałego dzieła, to musimy stwierdzić, że nie jest to dzieło psychologii artystycznej, jak u Szekspira czy Dostojewskiego”, „Jeśli chodzi o realizację postawionych sobie przez Dąbrowską zamierzeń [historiozoficznych – H. Z.], to można wątpić, czy nastąpiła ona w płaszczyźnie artystycznej”. Ale czym w końcu są *Noce i dni*? Zawodziński odpowiada: są „epiką czystej wody”, są „zobiektywizowanym wspomnieniem”.

Wartościowanie genologiczne upodabnia się cokolwiek do artykułu wiary; długie przytoczenie, acz warte przepisania, lakonicznie bowiem oddaje (w wymiarze zaś historycznym wręcz zaprojektowało) ów osobliwy status *Nocy i dni*, a także jej twórczyni. Owszem, sławna jest zupełnie niewahliwa apologia napisana przez Juliana Przybosa w 1956, a więc już z pewnej perspektywy czasowej. Awangardowy zatem poeta uznał, iż

Noce i dni stanowią szczyt prozy polskiej, największe arcydzieło napisane w niewiązanej mowie polskiej. Można je porównać tylko ze szczytowym wzniesieniem się mowy polskiej w poezji, z *Panem Tadeuszem*.

Jasne, eksklamacja Przybosa raczej trudno poddaje się zobiektywizowaniu, podobnie jak aksjologiczne *pas* (dwa kroki do przodu, krok w tył) Zawodzińskiego. Przydaje się przecież, gdy rozumieć ją przede wszystkim językowo: i u Dąbrowskiej od czasu do czasu słowa tracą ową „skromną przezroczystość” (jak to ujął Konwicki), by zatrzymać uwagę czytelnika. I nie jest to tylko kwestia leksykalnych zmian języka, lecz maestrii jego prozatorskiego użycia.

Każdy, kto często i uważnie wertuje słownik Doroszewskiego, wie, jak wiele przykładów pochodzi właśnie z *Nocy i dni*. Nie bez powodu, powieść ta wszak nie była jedynym źródłem dostępnym autorom *Słownika języka polskiego*.

Ale, ale: skoro arcydzielny status *Nocy i dni* bywał podmywany, nie tylko przecież przez Zawodzińskiego, to sytuacja *Przygód człowieka myślącego* przedstawia się nieporównanie gorzej. Dąbrowska, wiadomo, zaczęła pisać tę powieść jeszcze w 1938 roku i męczyła się nad nią niemal do śmierci; tekst nie został ukończony. W latach 1961-1963, też z przerwami, w „Przeglądzie Kulturalnym” pojawiły się rozdziały od pierwszego do dwudziestego, stanowiące więcej niż połowę powieści w istniejącym kształcie. A kształt ten nadała dziełu Ewa Korzeniewska, wydając w 1970 roku *Przygody człowieka myślącego* w postaci książkowej. Jest to poniekąd edycja krytyczna. Ktoś z omawiających oszacował nawet spory ułamek objętości zajmowany przez komentarz edytorski, choć nie jest to najłatwiejsza arytmetyka z powodu zmniejszonej czcionki. W każdym razie tekst literacki kończy się na stronie 768, potem aż do 907 ciągnie się drobnym drukiem część opatrzona skromną nazwą *Przypisów*. Korzeniewska omawia genezę każdego rozdziału, porównuje wersje, przytacza z *Dzienników* (jeszcze wtedy nie ogłoszonych) autokomentarze. Na koniec przypada kalendarium życia i twórczości Dąbrowskiej za lata 1939-1965, czyli okres powstawania *Przygód człowieka myślącego*.

Wydanie Korzeniewskiej spotkało się z licznymi krytykami, edytorce zarzucano przede wszystkim nieuprawnione (zdaniem komentatorów) włączanie do powieści osobnych całości rzekomo do niej nienależących. Sprawa nazbyt złożona, by ją tutaj referować, jednakże poprawiona, a przynajmniej inna edycja dotąd się nie ukazała, a minęło

pół wieku z okładem. Odnotować trzeba, że w 1981 roku Tadeusz Drewnowski, niejako kontestując, ogłosił tom Dąbrowskiej *A teraz wypijmy...*, zawierający opowiadania, które u Korzeniewskiej stały się rozdziałami. Różnice zdań edytorów nie są niczym wyjątkowym, przy czym oboje byli wybitnymi znawcami Dąbrowskiej. W historii literatury utarła się opinia o *Przygodach...* jako przedsięwzięciu nieudanym, rozmaicie tłumaczono przyczyny niepowodzenia, często powracała kwestia nieprzystawalności tradycyjnej epiki do dwudziestowiecznych komplikacji. Bez większego ryzyka to i owo można by postawić na rzecz tezy, że książka ta jest jeszcze mniej czytana niż *Noce i dnie*.

Aczkolwiek pojawiło się też parę prób wyznaczenia ostatniej powieści Dąbrowskiej jakiegoś trwalszego miejsca w literaturoznawczym obiegu. Jeszcze w 1973 roku Tomasz Burek uznał *Przygody człowieka myślącego* za punkt graniczny ewolucji prozy polskiej:

To, co dla Dąbrowskiej było punktem dojścia jej rozwoju jako powieściopisarki – poczucie nieskuteczności epickiej i zjawisko rozpadu fabularnego wzorca powieści – dla późniejszych formacji artystycznych stanowiło stopień zerowy pisarstwa, było stanem niewywołującym większego zdziwienia, poniekąd naturalnym.

Nie chciał przecież Burek uznać *Przygód...* za szacowny zabytek, dostrzegł w niej „powieść utajoną”, z przypadku – z przygody – Dąbrowskiej wyprowadził krytyk swój intrygujący koncept. Da się ze sporą pewnością założyć, iż interpretacja Burka powstała nie bez istotnej pomocy edycji przygotowanej przez Ewę Korzeniewską z dokumentami autokomentarza. *Przygody człowieka myślącego* skrywają zatem – lub otwierają się na – „powieść drugą”, „z rodzaju

nonfiction, która swym materiałem, swą przeżywą prawdą rozsadzała umowne ramy pierwszej”. Okazuje się „powieścią bardziej esencjonalną niż fabularną”, „napomkniętym dziełem o niezmyślonych przygodach myśli zaplątanej w historię półwiecza i w udręczenia codzienności”. Ów wyinterpretowany przez Burka potencjalny status (i zarazem sposób czytania), „dzieło jeszcze bez własnej formy, przeczytane, lecz nieurzeczywistnione” znajduje dopełnienie w „zaledwie okruchach życia, jego rozproszonych fragmentach”. Zgoda, tak *Przygody człowieka myślącego* zobaczył Burek, nie Dąbrowska, niemniej jego propozycja traktowania tego dzieła przekonuje. Kto wie, może nawet dzisiaj bardziej niż pół wieku temu? I właśnie skupianie się na fragmentach przynosi wiele czytelniczych profitów, dzięki którym Dąbrowska zyskuje, kiedy indziej zaś traci.

Nie pomogło tedy autorce, że tak bardzo chciała zmieścić w powieści kilka dekad historii. Może nie tyle dawniejszy model epiki, ile dziejopisarski przymus okazał się aporią? „Janek, złożyłeś swoje papiery w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego – przypominała Katarzyna Tomyska”. A któraż ciocia zapytałaby siostrzeńca w ten sposób, z pełną nazwą instytucji? Taki przypis dla czytelnika psuje dialog.

„Kraj dzieciństwa rzewny i śpiewny” – raczej trudno przypuszczać, by Dąbrowska nie pamiętała w tym momencie „sielskiego, anielskiego” u Mickiewicza; cenny intertekst.

Warto wreszcie w tej inteligenckiej epopei Dąbrowskiej ujrzyć i zadumać się nad relacjami wskazanej grupy społecznej z ludem. W poruszającym epizodzie, dziejącym się w czasie drugiej wojny, państwo

Tomyscy przyjmują jako pomoc pannę Cechnę (Celinę) Żarską, plebejską mitomankę, zabierającą pracodawcom czas i energię nieustannym gadaniem. Wkrótce sami Tomyscy nie tylko wykonują prace domowe, ale i sprzątają po radykalnie zaniedbującej swe obowiązki służącej, to słowo zresztą nie przechodzi im przez gardło z racji demokratycznych nastawień. „Nie naloty były rzeczą najbardziej męczącą, tylko Cechna”. A niejedyny to przykład kierowanej w tę stronę krytyki społecznej w *Przygodach człowieka myślącego*.

Adam Poprawa

Fot. Aleksander Jalousinski / Forum

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
